



Polskie Stowarzyszenie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech t.z.

Austriacki sąd odbierze Polakowi prawa do dzieci?

13.11.2008



W czwartek, przed sądem w Wiedniu zapadnie wyrok w sprawie Wojciecha Pomorskiego z Bytowa, Polaka walczącego o swoje córki, uprowadzone przez matkę Niemkę. Mężczyzna jest już pewien, że przegra i definitywnie straci możliwości kontaktów ze swoimi dziećmi. Mówi wprost, że cały ten proces był jedną wielką farsą.

Jego walka o córki, Iwonę i Tanię, rozpoczęła się w 2000 roku, gdy żona Niemka zabrała dziewczynki z domu i zniknęła. Przez długi czas ukrywała się, prowadząc sprawę rozwodową. Pomorski walczył o prawo spotkań z córkami, ale trafił na ścianę w postaci niemieckiego Jugendamtu, czyli urzędu ds. dzieci.

- Nasze spotkania były ściśle nadzorowane, a córki nie mogły rozmawiać ze mną po polsku - opowiada Wojciech Pomorski.

Przegrywał w niemieckich sądach kolejne sprawy o prawo spotkań z córkami i rozmawiania z nimi po polsku.

"Jeżeli Pomorskiemu zezwolimy mówić po polsku z jego córkami, to wszystkie narodowości w Niemczech będą chciały mówić w swoich językach" - napisali w wewnętrznej korespondencji urzędnicy oddziału Jugendamtu w Hamburgu Bergedorfie.

Wcześniej, w oficjalnych pismach do Pomorskiego, tłumaczyli, że z pedagogicznego punktu widzenia jest lepiej, aby dzieci mówiły po niemiecku i pielęgnowały język, w którym wzrastają. Pomorski się nie poddał, ale stracił niemal całkowicie kontakt z córkami. Matka zniknęła bowiem z nimi w Austrii.

Pomorski wystąpił do sądu w Polsce o wydanie córkom polskich paszportów. Mają one bowiem polskie obywatelstwo i wciąż zameldowane są w Bytowie. Decyzja była odmowna. Złożył więc w austriackim sądzie pozew o prawo spotkań z córkami. Tam też jednak działa Jugendamt.

- Już po pierwszej rozprawie widziałem, że nie mam szans - podkreśla. - Moje córki były przesłuchiwane przez austriackiego sędziego. Nie widziały mnie już kilka lat, ale miały powiedzieć, że je biłem i pamiętają to jak dziś, choć miały wtedy po kilka lat. Stwierdziły także, że już nie potrafią mówić po polsku. Podobno nawet nie próbowałem się z nimi kontaktować, choć mam całe stosy odesłanych listów, których nikt nie odebrał. Na pewno przegram tę sprawę, ale to jeszcze nie koniec. Nie poddam się w walce o dzieci - dodaje.

Pomorski uważa, że jako Polak jest wciąż dyskryminowany przez niemiecki i austriacki wymiar sprawiedliwości.

- Jak można zakazywać rodzicowi rozmowy w języku ojczystym z własnymi dziećmi. Przecież żyjemy w zjednoczonej Europie, a ta jest chyba cywilizowana - zaznacza.

- W Komisji Petycji przy Parlamencie Europejskim zgłoszonych jest kilkanaście podobnych spraw. Ale ja wiem o przynajmniej kilkudziesięciu kolejnych przypadkach. Zdecydowanie najwięcej problemów z Jugendamtem mają Polacy. Sprawa pana Pomorskiego jest jedną z wielu. Ten problem trzeba rozwiązać systemowo. Cały czas domagam się w Parlamencie Europejskim wpłynięcia na działalność Jugendamtu - zapewnia Bogusław Rogalski, europoseł.

Pomorski założył Polskie Stowarzyszenie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech. Szczegóły jego działalności można znaleźć na stronie internetowej www.dyskryminacja.de. Wstępują do stowarzyszenia nie tylko Polacy, ale także Francuzi, Amerykanie, Hiszpanie... Wszyscy, którzy stracili w Niemczech dzieci w podobny sposób co Wojciech Pomorski.

- Cały czas kontaktuję się i przedstawiam problemy polskim władzom państwowym. Wspólnie chcemy walczyć o równouprawnienie w Niemczech nie tylko dla Polaków, ale także dla obywateli innych krajów. Mam wreszcie wstępne deklaracje pomocy, między innymi ze strony Kancelarii Prezydenta RP i Ministerstwa Spraw Zagranicznych - zapewnia.

Jednym z jego sukcesów były oficjalne przeprosiny strony niemieckiej wygłoszone w Parlamencie Europejskim. Nic to jednak do tej pory nie zmieniło.

Tylko porwanie?

Zdaniem Wojciecha Pomorskiego, aby odzyskać dzieci, najlepiej je... porwać. Tak zrobiła jego była żona i to ona teraz rozdaje karty. W takiej samej sytuacji znalazła się jedna z Polek mieszkających w Niemczech. Gdy wróciła z pracy, zastała pusty dom. Jej mąż Niemiec, wspólnie z Jugendamtem, zabrał dzieci, a ona straciła do nich prawa. - Wtedy myślałam, że mam duże szanse na odzyskanie dzieci - mówi Marzena (imię zmienione). - Dopiero rozmowy z panem Pomorskim otworzyły mi oczy. Zobaczyłam, że nie mam szans. Zapadła decyzja o porwaniu syna.

To się udało, ale teraz w Polsce musi się ukrywać. Niemcy wysłali za nią list gończy. Obecnie szuka jej także polski wymiar sprawiedliwości.

Marcin Pacyno - POLSKA Dziennik Bałtycki